

Yasmine urodziła się w Kanadzie, jako sześciolatka, była przywiązywana do łóżka i bita w stopy przez dochodzącego „ojczyrna” ponieważ niedokładnie nauczyła się modlitw (jej matka była tajną drugą żoną tego potwora). Kiedy miała trzynaście lat ten sam człowiek ją gwałcił, bił ją również za najmniejsze przewinienie. Kiedy napisała swoje imię zmieniając pisownię na angielską, związał ją i powiesił głową w dół w garażu, bijąc pasem tak długo, aż zemdląa. Kiedy w szkole opowiedziała nauczycielowi o tym, czego doświadcza w domu, pokazując blizny i siniaki, sprawa została skierowana do policji, która przeprowadziła dochodzenie. Oskarżony wyparł się gwałcenia, a jego wersja została poparta przez obydwie żony i pozostałe dzieci, bicie uznane zostało za „dyscyplinowanie” zgodne z islamską religią i kulturą. Kanadyjski sędzia orzekł, że dziewczynka powinna wrócić do rodziny. Yasmine zniknęła ze szkoły, nauczyciel, który skierował sprawę do policji miał się dowiedzieć o jej dalszych losach dopiero po trzydziestu latach.



Yasmine Mohammed

W opowieści Yasmine słowem, które powtarza się chyba najczęściej, jest cement. Psychika zalewana jest cementem, warstwa po warstwie. Cementem, który próbujesz kruszyć, ale wtedy pojawia się kolejna warstwa i kolejna, żeby ostatecznie

zmusić do całkowitego poddania się. Wyrwanie się z tego betonowego bunkra religii wydaje się niemożliwe. Przemoc, fizyczna brutalna przemoc, wpycha w syndrom sztokholmski. Kary cielesne wobec dzieci w różnych krajach islamskich stosuje się w 70-90 procent rodzin. Bije się do krwi, bezlitośnie, tak każe religia, tak każe tradycja. Bije się tłukąc głową dziecka o ścianę, bije się pięścią, kijem, czym popadnie. Bije się dzieci, bije się żony, bije się siostry. Kobieta jest ćwierćczłowiekiem. Zabronione jest wszystko. Zabroniona jest muzyka, zabronione jest rysowanie ludzkich postaci, zabronione jest uczenie się, ale przede wszystkim zabronione jest obcowanie z niewiernymi. Tak jest wszędzie, gdzie pojawia się szariat, wszędzie, gdzie górę bierze islamski radykalizm.

Yasmine opowiada o swoim życiu, o życiu dziecka wychowywanego przez samotną matkę, którą z trojgiem dzieci porzucił mąż, która jest w związku z żonatym mężczyzną, w związku zalegalizowanym przez imama, ale ukrywanym przed władzami, żeby nie stracić prawa do zasiłku i nie narażać się władzom. Religijny fanatyzm jest narzucany przez partnera matki. Islamska szkoła, w której jest niemal wyłącznie religia, islamski terror w domu. Powtarzane bez końca modlitwy są ważniejsze od wszystkiego. Masz je powtarzać po arabsku nie rozumiejąc słów, religia dyktuje, którą nogą wejść do ubikacji i którą nogą z niej wyjść. Niestosowne pytania są prowokacją do bezlitosnych kar. Myślenie jest zbrodnią. Jeśli chcesz przeżyć, musisz się poddać. Jeśli gdzieś wywalczysz odrobinę wolności, zaraz pojawi się kolejna warstwa cementu.

Autorka ogląda stare fotografie. Islam został spowity w czerń na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat. Wcześniej był niezbyt poważnie traktowana tradycją, teraz stał się jedyną, totalitarną tożsamością. Ten marsz do średniowiecza dokonał się z walną pomocą bardzo pobożnych chrześcijańskich mężów stanu w rodzaju prezydenta Cartera i zachodniej postępowej

lewicy szukającej sojuszników w skrajnej islamskiej prawicy.

Dziewczynka ma nadzieję, że matka będzie jej bronić, przez wszystkie lata czeka na odrobinę miłości, ulega nie tylko ze strachu, ma nadzieję, że poddanie się coś zmieni. Z islamskimi rówieśniczkami jest zaledwie cień solidarności. Słowa byłyby niebezpieczne, bo donos jest samym fundamentem kultury, więc czasem, kiedy nikt nie widzi, jest demonstracyjne przewracanie oczyma, ale okruchy życzliwości pojawiają się tylko ze strony niewiernych. Okruchy, bo jest nakaz nienawidzenia niewiernych, zakaz przyjaźni, zakaz kontaktów wykraczających poza niezbędne minimum. Między „nami” a „nimi” ma być mur. Dla dziewczynek symbolem tego muru jest hidżab. Hidżab od dziewiątego roku życia, bo dziewczynka pokazująca swoje włosy jest naga, jest jak prostytutka prowokująca mężczyzn. Jest dziwką.

Słowo hidżab będzie się w tej książce pojawiać równie często jak słowo cement. Yasmine rzuci go dopiero po ucieczce od męża i po ucieczce od matki. Nie od razu, bo cement trzyma mocno. Ona sama jest już samotną matką z córką.

Wcześniej było totalne poddanie się. W wieku siedemnastu lat matka zabiera ją do Egiptu, gdzie ma zostać wydana za męża. Odmawia, manewruje, udaje jej się wrócić do Kanady. O dalszej nauce nie ma jednak mowy. Musi wyjść za męża, jej mężem zostaje ledwie dukający po angielsku terrorysta z Afganistanu. Ona o tym nie wie, zna tylko tyrana w domu, z którym ma córkę, jedyną istotę, którą naprawdę kocha i jedyną istotę, która jej tę miłość odwzajemnia. Kiedy mąż żąda obrzezania córki, ta groźba wyzwala w niej odwagę. Ta odwaga nie wystarcza na ucieczkę w obcy świat, na ucieczkę od islamu i jego wyznawców. Ucieka do matki, która żąda, żeby córka wróciła do męża. Na szczęście ten mąż znika, okazuje się, że wylądował w egipskim więzieniu. Ale matka nie jest wsparciem, jej tyrania jest jednak mniejsza, nie ma już fizycznych ataków, ale terror

psychiczny jest nadal koszmarem.

Jest tu cały rozdział o matkach, o matkach, które zalewają psychikę dziecka cementem, o matkach, które koncentrują swoją nienawiść na córkach, jakby się mściły na nich za swój podły los. Są centralnym filarem kultury pdaństwa, zniewolenia, to one swoją nienawiścią do córek podtrzymują ten gmach, to one pilnują, żeby kolejne pokolenie kobiet zmieniło się w strażniczki zniewolenia.

Yasmine zerwie hidżab, kiedy wyprowadzi się do innego mieszkania w tym samym bloku, w którym mieszka matka, kiedy weźmie pożyczkę i zacznie studia. To oznacza jednak życie na granicy nędzy, codzienne problemy z nakarmieniem dziecka. Dla matki to szansa na kolejną próbę złamania córki przez presję ekonomiczną. Nadal na uniwersytecie i w pracy paraduje w hidżabie, zrzuca go po drodze do swojego mieszkania. Jest przekonana, że jest jedyna, że nikt się na to nie odważy.

Po zamachu we wrześniu 2001 dziekan wydziału prosi ją do siebie i pyta, czy aby nie spotykają ją jakieś przykrości. Patrzy zdumiona jak na idiotę. Jej mąż jest jednym z terrorystów Al-Kaidy, siedzi w egipskim więzieniu. Jedyni ludzie, którzy otoczyli ją życzliwością, to niewierni, to ofiary tego terroryzmu, ofiary, które odmawiają zrozumienia, kto i dlaczego ich atakuje. Ci ludzie zwariowali.

Kiedy wreszcie przenosi się do suteryny na drugim końcu miasta, może przeciąć swoje więzy z matką i jej światem. Dziecko, studia i praca to katorga, ale i początek wyzwolenia, powolne rozwalanie betonowego bunkra religijnego zniewolenia. Yasmine odkrywa krytyczne materiały o innych religiach, zaczyna rozumieć konstrukcję tego bunkra. Wcześniej o sobie nie miała już sił walczyć, ale dla córki była gotowa na

wszystko. Córka nie powtórzy jej losu.

Powoli i mozolnie buduje od nowa swoje życie, zaczyna również odkrywać, że była sama, ale takich kobiet jak ona były miliony. Patrzyła ze zdumieniem na bohaterstwo irańskich dziewczyn zrywających hidżaby, żeby ryzykując wolnością, narażając się na tortury, a nawet na śmierć, wykrzyczeć swoje pragnienie wolności. Widziała jak ten ruch ku wolności zaczynał wychodzić z cienia, w krajach islamskich i w islamskich rodzinach na Zachodzie.

Nie ma i nie może być demokracji bez feminizmu, bez równych praw kobiet, wszystkich kobiet. Z narastającym obrzydzeniem patrzy na udające feministki zachodnie liberałki, całym sercem popierające islamski patriariat, islamski mizoginizm, traktowanie kobiet jak podludzi. Są takie postępowe, tak właśnie rozumieją lewicowość, tak rozumieją kontynuację tradycji walki o prawa kobiet, zakładają sobie czasem hidżaby w ramach solidarności ze zniewoleniem.

Teraz, kiedy Yasmin jest eksmuzulmanką, kiedy wyrwała się z niewoli, kiedy założyła normalną rodzinę i ma kochającego męża, kiedy jej córkom nie zagraża los kobiety w hidżabie, zdobywa się na opowiedzenie światu o swoim życiu i na zaangażowanie się w pomoc innym kobietom w uwalnianiu się z betonowego bunkra. Ma wsparcie męża i córek, ma wsparcie takich muzulmanów jak Maajid Nawaz, Tarek Fatah, eksmuzulmanów takich jak Ayaan Hirsi Ali, ludzi takich jak Sam Harris. Z rodziny udaje jej się zachować kontakt z jednym wujem i z daleką kuzynką, która wyszła za mąż za Żyda, reszta jej dawnego świata odpłynęła w niebyt. Przyszedł czas nie tylko na publiczną opowieść o własnym życiu, ale i na pomoc innym kobietom, Zakłada stowarzyszenie eksmuzulmanów i stronę [Free Hearts Free Minds](#). Dzięki internetowi muzulmańskie kobiety z całego świata szukają tu porad i poczucia wspólnoty.

Yasmine zyskała nie tylko podziw i uznanie, zyskała również nienawiść, nienawiść islamskich radykałów i równie silną nienawiść postępowych liberałek i liberałów. Zachodnie postępowe feministki idą w pierwszym szeregu bojowniczek o dalsze niewolenie kobiet. Yasmine tego nie rozumie, ale nie ma czasu na próby rozumienia tych ludzi. Z pewnością jednak czyta również „recenzje” swojej książki pisane przez ludzi takich jak An Anonymus Atheist. Tchórzliwy, ale oczywiście niezwykle szlachetny i nieskończenie postępowy anonim [pisze](#) o książce Yasmine Mohammed z pianą na pysku. Oczywiście jej książka to według niego prezent dla islamofobów całego świata, to skrajnie prawicowe oszustwo. Fakt, że w przeszłości była ofiarą, jej nie usprawiedliwia, bo to ona „usprawiedliwia zbrodnie przeciwko muzułmanom”. Krytyka religijnego patriarchy, islamskiej mizoginii, terroru wobec dzieci i kobiet, to dla tego anonima skrajnie prawicowe działanie, to obrona Trumpa i napaść na piękną wiarę z chęci zysku. Yasmine Mohammed jest dla niego „samozwańczą feministką”. Złym człowiekiem, który psuje jego piękny obraz samego siebie – szlachetnego lewicowego obrońcy postępu. Liberałki całkowicie się z nim zgadzają.

Książka Yasmine Mohammed nosi tytuł [Unveild: How Western Liberals Empower Radical Islam](#)

Być może musimy wybrać między postępowością takich liberałów i liberałek, a kontynuacją tradycji emancypantek wiedzących, że nie ma i nie może być prawdziwej demokracji i rozwoju bez obrony praw kobiet, wszystkich kobiet, a nie tylko tych, które po wizycie u fryzjera i kosmetyczki wsiadają w piękny samochód i jadą na Marsz Kobiet, żeby solidaryzować się z piewcami zniewolenia kobiet.

Czy znajdzie się w Polsce wydawca tej książki? Nie wiem, dla mnie ta książka jest jedną z najważniejszych pozycji w walce o prawa kobiet, a jest to również walka o wiele więcej.

[Artykuł pochodzi z portalu Listy z naszego sadu](#)